

Pod Ujściem i nad Sołą

Sam projekt roztoczenia kontroli nad wybranymi placówkami lub społecznościami żyjącymi na ziemiach polskich nieraz w przeszłości próbowano realizować, z różnymi zresztą wynikami. Dość wspomnieć na obronę praw do korony Karola Gustawa czy ochronę uciśnionych rzesz wyznawców luteranizmu i prawosławia. Można więc sobie wyobrazić i dzień, w którym koncepcja Jana Zbigniewa Grabowskiego, dziś będąca rodzajem błyskotliwej prowokacji intelektualnej, zostanie w jakiejś formie wprowadzona w życie.

Nie raz i nie drugi usłyszeć można ubolewanie, że czasy współczesne nie sprzyjają karierom wielkich mężów stanu, zdolnych do patrzenia w perspektywie większej niż ostatnie sondaże czy najbliższe wybory, do tworzenia i realizowania wizji zmieniających świat. Mniejsza już o pojawiających się zwyczajowo w takich wyliczankach Churchilla, de Gaulle'a czy Ronalda Reagana, którzy, gdy przyjrzeć się im bliżej, bywali jednak skrępowani okolicznościami. Znacznie bardziej niż przywódców politycznych brak wizjonerów, z odwagą i rozmachem szkicujących nowy, bardziej sprawiedliwy porządek świata.

Obfitowała w nich, owszem, nowożytna Europa: poczet tych mężów otwiera szlachetny Jerzy z Podiebradów – dzielny król Czech, autor projektu pokoju powszechnego, znanego pod tytułem *Tractatus pacis toti christianitati fiendae...* Oczywiście, *pax universalis* jako marzenie i postulat pojawia się w myśli europejskiej już wcześniej, ale Jerzy

otwiera swoim traktatem epokę „wielkich projektów”, porządkujących chaos współczesnego świata. Reszta to historia idei – za czeskim królem postępują Emeryk Crucé, autor „Nowego Cyneasza” (*Nouveau Cynée ou Discours d'Etat...*) z roku 1623 i współczesny mu niemal „Wielki Plan” (*Grand Dessein*) księcia de Sully. Od Sully’ego nie ustaje działalność tych rąk, w których drży pewność ładu – skrzypią pióra na biurkach kwakra Williama Penna i księdza de Saint-Pierre (*Projet pour rendre la paix perpétuelle en Europe*, 1713), osypuje się na karty puder z peruki abbé Polignaca i z harcapu filozofa z Królewca (*Zum ewigen Frieden*, 1795). Nie wypadli w tym dziele sroce spod ogona i Polacy, od arianina Stanisława Lubienieckiego po króla Leszczyńskiego na wygnaniu (*Mémorial de l'affermissement de la paix generale*, 1751).

Od dawna już trudno w Europie – rządzonej przez eurokratów, spierającej się o dopłaty, kwoty i paragrafy – o podobny rozmach. I dlatego czymś tak nowatorskim – a przeoczonym chyba przez wielu komentatorów – wydaje się projekt polskiego polihistora, Jana Zbigniewa Grabowskiego.

Ten wykładowca University of Ottawa, powszechnie znany autor wielu poczytnych prac - by wymienić tylko *Rescue for Money: 'Paid Helpers' in Poland, 1939-1945*, „*Judenjagd. Polowanie na Żydów, 1942-1945...*” (*Hunt for the Jews* w wydaniu amerykańskim) czy *Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów* (Czarne, 2020) – znany był dotąd jako beznamiętny badacz przeszłości. W najnowszym, sierpniowym wydaniu cenionego w świecie akademickim *The Jewish Quarterly* wystąpił jako autor szkicu (słusznie określonego przez wydawcę mianem przełomowego) pod tytułem „Whitewash: Poland

and the Jews”, który, choć odwołuje się do wojennej i powojennej przeszłości, formułuje bardzo konkretny postulat dotyczący przyszłego urządzenia ładu politycznego w Polsce i w Europie.

Jan Zbigniew Grabowski opisuje w swym szkicu praktykę „wybielania” która, jego zdaniem, doskonale charakteryzuje postawę krajów i społeczeństw współodpowiedzialnych za zbrodnię Zagłady – w tym Polski i Polaków, na których skupia swą uwagę. Jego zdaniem nad Wisłą mamy do czynienia na masową skalę z praktyką, określoną przezeń mianem *distortion* (zniekształcenia): w miejsce prostackiego negacjonizmu, znanego z lat powojennych, polskie instytucje, media i państwo mają, w opinii wykładowcy z Kanady, zniekształcać proporcje w opisie przeszłości, rozdymając zasługi Sprawiedliwych i minimalizując lub negując dokonania osób, które pomagały nazistom w realizacji Shoah.

To spostrzeżenie nie jest w dorobku Jana Zbigniewa Grabowskiego czymś nowym: nowatorska jest dopiero jego propozycja korekty optycznej owego zniekształcenia. Jak twierdzi on, wobec powszechności opisanej praktyki działania badawcze i edukacyjne, wydawałoby się, dość szeroko zakrojone, są niewystarczające: stosownym rozwiązaniem może być dopiero wyjęcie „miejsc pamięci Zagłady” (jako ich przykład wymienione zostały Auschwitz i Treblinka, choć lista ta nie jest zamknięta) spod jurysdykcji państwa polskiego i umieszczenie ich pod zarządem (kontrolą) instytucji unijnych, ONZ lub „innych organizacji międzynarodowych”, które zadbałyby o propagowanie w tych miejscach odpowiedniej narracji.

Nie da się ukryć, że propozycja ta, która odbiła się dość szerokim echem w kanadyjskich, a następnie amerykańskich mediach, jest rzeczywiście nowatorska. Choć, po chwili namysłu, trudno nie odnotować jej niedociągnięć, czy może – niedopracowania całości koncepcji.

Po pierwsze – trudno się spodziewać, by samo objęcie kontroli nad obozami zagłady na terytorium Polski przez siły międzynarodowe zdołało powstrzymać opisane w szkicu Jana Zbigniewa Grabowskiego praktyki „wybielania” i „zniekształcania”. W rękach polskich fałszerzy historii pozostałyby przecież nadal uczelnie i wydawnictwa, rozgłośnie i media, ba, system oświaty powszechnej i inne instytucje państwowe, również zdaniem wykładowcy z Ottawy, zaangażowane w propagowanie kłamliwej wizji dziejów (co więcej, zdaniem Grabowskiego, kłamstwo to nie jest szerzone jedynie na terenie Polski; działalność ta jest *repeated and replicated worldwide*).

Nie da się ukryć, że logicznym posunięciem – zarówno w trosce o przejrzystość przekazu, jak o uniknięcie konfliktu narracji – powinno więc być rozszerzenie kontroli stosownych organizacji na wspomniane instytucje, począwszy od uniwersytetów po szkoły podstawowe, dzienniki i placówki kultu religijnego. Obok generalnej kontroli nad instytucjami wskazany byłby również nadzór nad wszelkiego rodzaju komunikacją publiczną – tygodniki ogrodnicze, prywatne wydawnictwa niskonakładowe i pozbawieni kontroli nauczyciele również mogą być rozsądnymi zarazy – a z czasem również prywatną: wiadomo, ile zła sprawić może plotka, oszczerstwo czy „szeptanka”. Polacy mają przy tym niemałe doświadczenie w obchodzeniu prób kontroli: Jan Zbigniew Grabowski, jako absolwent Wydziału Historii na UW, musi mieć tego świadomość.

Po wtóre, do rozważenia pozostaje sam tryb przeprowadzenia sugerowanej operacji. Nie można bowiem wykluczyć, że struktury państwa polskiego, na pozór otwartego na współpracę z ONZ i Unią, mogą w decydującym momencie nadstawić ucha na podszepty szowinizmu, czego konsekwencją może być rezerwa, niechęć do współpracy bądź wręcz czynny opór szeregu instytucji, włącznie z resortami siłowymi! I o ile samo przejmowanie kontroli nad Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu czy Muzeum Treblinka, bodaj i przy pomocy środków przymusu bezpośredniego, może przynieść duże atuty wizerunkowe, szczególnie, jeśli nałożyć na siebie kadry filmowe z lat 1944-1945 i współczesne (oczami wyobraźni można dostrzec na zdjęciach polsko-kanadyjskiego badacza, idącego, bez broni, w pierwszym szeregu wyzwolicieli, nie kłaniającego się kulom „wybielaczy”) – o tyle trudno wyzbyć się obaw, że konsekwentne przejmowanie kontroli nad innymi ośrodkami szerzenia nieprawdy, wspomnianymi w powyższym akapicie, wymagać będzie ze strony organizacji międzynarodowych niemałych nakładów i stwarzać może sytuacje potencjalnie kłopotliwe.

Inna rzecz, że sam projekt roztoczenia troskliwej kontroli nad wybranymi placówkami lub społecznościami żyjącymi na ziemiach polskich, przyjsia z pomocą już to prawdzie, zniekształcanej przez wybielaczy, już to krzywdzonym jednostkom, nieraz w przeszłości próbowano realizować, z różnymi zresztą rezultatami. Dość wspomnieć na obronę praw do korony Karola Gustawa, ochronę działalności arian czy uciśnionych rzesz wyznawców luteranizmu i prawosławia. Podejmowano nieraz wysiłki, by nie dopuścić do szerzenia propagandy republikańskiej (skojarzonej zresztą, jak celnie wskazywali myśliciele z kręgu Targowicy, z monarchicznym absolutyzmem), objąć ochroną ludność białoruską i ukraińską czy wesprzeć rzeczników praw chłopów,

robotników i inteligencji pracującej. Można więc sobie wyobrazić i dzień, w którym koncepcja Jana Zbigniewa Grabowskiego, dziś będąca rodzajem błyskotliwej prowokacji intelektualnej, zostanie w jakiejś formie wprowadzona w życie.

Zastanawiam się nad tym, jak sytuacja taka mogłaby zostać odzwierciedlona w literaturze. Błękitne hełmy, gąsienice transporterów kruszące ostatnie szanse wybielaczy, obwieszeni aparatami fotoreporterzy, Jan Zbigniew Grabowski – są to sceny malownicze, które mają szansę zostać opisane na zupełnie nowy sposób. A jednak, chociaż nie chcę przeceniać dawnych pisarzy, i chociaż chciałbym stanowczo podkreślić, jak obca jest mi (również z powodów głęboko osobistych) postawa *fatshamingu*, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że w takich świadectwach powinien pojawić się, choćby na prawach kryptocytatu, *passus* brzmiący:

„Otyły człowiek zdjął kapelusz, otarł z potu czerwoną twarz i rzekł: — A ja raduję się tą myślą, bo moje krzywdy i moja niewinność będą pomszczone. (...) I nie chcę innego mieć pana — dodał, wznosząc oczy ku niebu”.

Wojciech Stanisławski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
